



KIERUNEK

JEDEN POCIĄG. BEZ PRZYSTANKÓW.

ZEMSTA

ŚMIERTELNA GRA O PRZETRWANIE I ZEMSTĘ.

RILEY
SAGER

PRZEŁOŻYŁ RYSZARD OŚLIZŁO



RILEY SAGER

KIERUNEK ZEMSTA

PRZEŁOŻYŁ

Ryszard Ośizło



TYTUŁ ORYGINAŁU:

With a Vengeance

Redaktor prowadzący: Wojciech Ciuraj

Wydawca: Wojciech Ciuraj

Redakcja: Adrian Kyć

Korekta: Sylwia Zazulak

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Ilustracja na okładce: : © Andrew Mackin, © Taras Rudenko,

© M Talvik / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2025 by Riley Sager

Copyright © 2026 for the Polish edition by Mova an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Ryszard Oślizło, 2026

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-402-9

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



1

Anna Matheson odchrząkuje, prostuje plecy i opanowuje drzenie rąk. W myślach zamienia się w posąg, nieruchomy i nieodgadniony. Byle tylko nie wyglądać na przestraszoną, choć w rzeczywistości boi się od tak dawna, że strach zdążył przeniknąć ją do szpiku kości.

Mimo to gdy w końcu się odzywa, jej głos brzmi pewnie i czysto.

– Wiecie, kim jestem. I wiecie, dlaczego was tu zebrałam. A jeśli jeszcze tego nie odkryliście, to zaraz się dowiecie. – Anna urywa, tak jak to przećwiczyła. Pauza jest odmierzona co do milisekundy, by nawet ci najmniej lotni nadążyli. – Zapewne już się rozpoznaliście. Może nawet mieliście okazję zamienić kilka słów. To wystarczyło, jak sądzę, by zacząć podejrzewać, że sprowadzono was tu pod fałszywym pretekstem. Te podejrzewania są słuszne. Powód tej podróży jest prosty. Jestem tu, aby...

W tej samej chwili pociąg szarpie, a Anna chwieje się na nogach. W maleńkiej łazience swojego przedziału patrzy, jak jej odbicie trzęsie się w równie maleńkim lusterku. Gdy pierwszy

raz jechała Philadelphia Phoeniksem, wszystko wydawało się olbrzymie. Nie tylko przedział, ale i sam pociąg. Każdy wagon zdawał się nie mieć końca, jakby przejście przez całą długość składu wymagało wielokilometrowego marszu.

Wtedy jednak Anna miała jedenaście lat, a pociągi odgrywały w jej życiu ważną rolę. Szczególnie te należące do Union Atlantic Railroad. W odróżnieniu od większości linii kolejowych tamtych czasów Union Atlantic znajdowała się w prywatnych rękach, a jej właścicielem był ojciec Anny, który odziedziczył rodzinny interes. Również wbrew zwyczajom nie zlecano budowy wagonów ani lokomotyw zewnętrznym firmom takim jak Pullman. Wszystko projektowano i produkowano we własnym zakładzie w Filadelfii – tam powstał także Phoenix. Matka Anny zaprojektowała wnętrza, wypełniając je swoimi ulubionymi tkaninami i kolorami. Aksamitne zasłony, szenilowa tapicerka, adamaszkowe ściany. Królowały odcienie pawiego błękitu, szmaragdowej zieleni i głębokiej kości słoniowej, a całość wykonano w orzechu, z brązowymi i złotymi detalami.

Po jej matce, bracie i samej Annie Philadelphia Phoenix był największą dumą i radością ojca. Wjechał na tory w 1937 roku. Nie był pierwszym pociągiem o opływowych kształtach, nie był też ani najszybszy, ani najbardziej znany, ale to nie miało znaczenia. Phoenix był lśniącem cudem, pędził z zawrotną szybkością i zadziwiał niezrównanym luksusem.

Poza tym ojciec go kochał i to wystarczyło, by właśnie ten pociąg Anna wybrała na tę nocną podróż. Aby przypominał innym o wszystkim, co jej odebrano.

Pociąg znów szarpie, tym razem celowo. Chwilę później ktoś puka cztery razy do drzwi.

Seamus.

Przyszedł powiedzieć jej to, co ona już wie.

Że pociąg ruszył.

I już nie ma odwrotu.

Anna pospiesznie podchodzi do drzwi, czując pod bosymi stopami, że pociąg nabiera szybkości. To dziwne wrażenie sprawia, że na sekundę traci równowagę i musi oprzeć się o ścianę, żeby nie upaść. Nieważne, ile razy jeździła pociągiem, zawsze potrzebuje chwili, aby oswoić tę dziwną sprzeczność: stoisz na twardym podłożu, a jednocześnie się poruszasz. „Pociągowe nogi”, tak to nazywał jej ojciec.

Odsuwa dłoń od ściany i staje pośrodku przedziału, czekając, aż jej nogi przyzwyczają się do łagodnego kołysania pociągu. Gdy już łapią rytm, Anna odsuwa rygiel i otwiera drzwi.

Za nimi, tak jak się spodziewała, stoi Seamus, wypełniając sobą wąskie przejście korytarza biegnącego przez całą długość wagonu. W oknach za jego plecami widać tylko czerń. Pociąg jest już w tunelu; wyjeżdżają z miasta.

– Wszystko zgodnie z planem? – pyta Anna, nie przejmując się tym, że stoi w drzwiach w samej halce. Seamus widział ją już w większym negliżu.

– Na razie tak.

– A maszynista? Nadal prowadzi Burt Chapman?

Seamus potwierdza skinieniem głowy.

– Tak. Sam widziałem, jak wspinał się do lokomotywy.

Co za ulga. Burt Chapman jeździł Phoeniksem od samego początku. Anna wie, że to dobry człowiek. Po śmierci ojca przysłał kartkę z kondolencjami. Jedyłą, jaką ona i matka dostały. Ten uprzejmy gest wystarczył, by uwierzyła, że Burt dowiedzie

ich do Chicago bez przeszkód. Pokażna suma, którą mu zapłaciła, z pewnością pomogła.

– Jesteś pewna, że da radę sam? – pyta Seamus. – Trzyście godzin bez żadnej przerwy to poważna sprawa.

– Nic mu nie będzie. Jeździł tą trasą tyle razy, że pewnie mógłby nią przejechać z palcem w nosie. Co z resztą załogi?

– Wszystko załatwione – odpowiada Seamus. – Każdy konduktor, kucharz, bagażowy i hamulcowy. Miejmy nadzieję, że po tym wszystkim nie stracą roboty.

Anna przemilcza tę uwagę. Seamus już wcześniej wyraził obawę, że ta noc może kosztować niewinnych ludzi utratę środków do życia. Anna też o tym myślała i uznawszy, że nie ma innego wyboru, wypłaciła im wszystkim hojną rekompensatę: trzymiesięczną pensję w gotówce plus coś ekstra dla tych najbardziej narażonych na karę od szefa.

Los pracowników pociągu to jednak najmniejsze ze zmartwień Anny. Jej myśli zaprzatają pasażerowie.

– A pozostali? – pyta. – Wszyscy się pojawili?

Seamus się krzywi, a Annę ogarnia niepokój. Ten grymas łatwo u niego przeoczyć, podobnie jak rzadki na jego twarzy uśmiech. Bez niego uznałaby, że odpowiedź brzmi „tak”. Zna tych ludzi. Wie, czemu potrafią się oprzeć, a czemu nie. Ale jego mina sugeruje, że coś już wymknęło się spod kontroli.

A podczas tej podróży nie ma miejsca na błędy.

– Niby tak – mówi Seamus wymijająco. – Ale jest mały zgrzyt.

– Jaki zgrzyt?

W tej samej chwili zza drzwi na końcu wagonu dobiega głos. Męski. Wyraźnie zniecierpliwiony i pewny siebie. Anna zgaduje, że to Jack Lapsford.

– Czy ktoś łaskawie ruszy tyłek i mi pomoże?

Anna cofa się do swojego przedziału. Nie może jej zobaczyć. Nikt z nich nie może. Jeszcze nie. Skinieniem głowy przypomina wciąż krzywiącemu się Seamusowi, że na razie musi grać rolę kolejarza.

– Już idę, proszę pana – mówi, zmuszając się do unizonego uśmiechu.

Anna zamyka drzwi, po czym przyciska do nich ucho i słucha, jak Seamus idzie na koniec wagonu.

– W czym mogę pomóc?

– Na początek powiedz mi pan, gdzie się, do diabła, podziałli wszyscy bagażowi.

Po tych słowach Anna ma pewność, że to Lapsford. Roszczeniowy kretyń.

Zamyka drzwi i zasuwa rygiel. Teraz, skoro już wie, że wszyscy są w pociągu, musi zachować szczególną ostrożność. Wraca na środek przedziału, ale nogi wciąż się chwieją. Tym razem to przez Jacka Lapsforda. Brzmienie jego głosu przypomina jej o wadze tej podróży. O tym, co zamierza zrobić. Co musi zrobić. I że po tylu przygotowaniach wreszcie wszystko się rozpoczyna.

Anna sięga po leżącą na łóżku listę pasażerów. Przebiega wzrokiem po nazwiskach sześciu osób zaproszonych do udziału w tej podróży i przypisanych im numerach przedziałów.

Sal Lawrence, wagon 12, przedział A

podpułkownik Jack Lapsford, wagon 12, przedział B

Kenneth Wentworth, wagon 12, przedział C

Herb Pulaski, wagon 13, przedział A

Edith Gerhardt, wagon 13, przedział B
Judd Dodge, wagon 13, przedział C

Każde z tych nazwisk wywołuje w piersi Anny falę gniewu. Ci ludzie – sześć zepsutych, odrażających, złych osób – znajdują się teraz w tym pociągu. Gdyby chciała, mogłaby przejść korytarzem, od drzwi do drzwi i zabić ich wszystkich, jedno po drugim.

A chce tego bardzo.

Dlatego ona i Seamus zajmują przedziały A i B w wagonie jedenastym, a trzeci pozostaje pusty. Działa jak bufor – chroni wszystkich przed jej najgorszymi instynktami.

Anna wypuszcza kartkę z ręki i zerka w okno, zaskoczona odkryciem, że wyjechali z tunelu i oddalają się od miasta. Tak długo sądziła, że ta noc nigdy nie nadejdzie. A teraz, kiedy nadeszła, wydaje się mijać szybciej, niż Anna się spodziewała.

Na moment światła w przedziale gasną. W Phoenixie to nic niezwykłego – z uwagi na swoje luksusowe wyposażenie ten pociąg wymaga więcej energii niż większość innych. A jednak ta chwila ciemności budzi niepokój, bo właśnie wtedy widok za oknem staje się wyraźniejszy. Pociąg sunie teraz pod ciemnym niebem, na którego tle wirują wielkie płatki śniegu.

Anna śledziła prognozy pogody i wiedziała, że prawdopodobnie zacznie sypać. Nie spodziewała się tylko, że tak od razu – zakładała, że pierwsze płatki zobaczy dopiero w połowie drogi przez Pensylwanię. Teraz się niepokoi, jak wielka czeka ich zamieć w drodze na zachód – i czy rozpęta się tak bardzo, że zatrzyma Phoenixa.

Ponieważ pociąg nie może się zatrzymać – pod żadnym pozorem. Nawet półminutowy postój mógłby całkowicie zrujnować plan Anny.

Światła znowu się zapalają i widok za oknem znika. Anna rusza się z miejsca i szybko zaczyna się ubierać, tworząc i uzupełniając starannie przemyślany wizerunek.

Czerwona sukienka.

Skromna, lecz podkreślająca kształty. Uszyta tak, by leżała na niej jak zbroja, a jednak na tyle elastyczna, by mogła w niej biegać, jeśli zajdzie taka potrzeba. A podejrzewa, że może zejść.

Czerwone buty z odkrytą piętą.

Zło konieczne. Zaletą jest to, że obcasy dodają jej wzrostu, autorytetu. Wadą – że mogą przeszkadzać, jeśli naprawdę będzie musiała biec.

Czerwona szminka.

Bo tak.

Blond włosy upięte w niezbyt twarzowy kok – wybór poddyktowany względami praktycznymi, nie modą. Anna nie chce, by rozpuszczone, sięgające ramion włosy jej przeszkadzały. To samo dotyczy biżuterii. Żadnych naszyjników, bransoletek ani niczego, za co można by chwycić. Poza diamentowymi kolczykami w uszach jedyną ozdobą, jaką nosi, jest przypinka do kłapy marynarki, która należała do jej ojca.

Maleńka, srebrna lokomotywa przypięta do góry sukienki, tuż przy sercu.

I jeszcze nóż. O płaskim trzonku i dziesięciocentymetrowym ostrzu, ukryty pod sukienką, wsunięty w przypiętą do uda pochwę. Anna uznała go za konieczny, na wypadek gdyby znalazła się w sytuacji, w której ucieczka nie będzie w ogóle możliwa.

Kiedy uważnie przygląda się swemu odbiciu w łazienkowym lusterku, w jej głowie rozlega się głos ciotki Retty, iskrzący satysfakcją.

„Właśnie tak, skarbie, oto strój godny mścicielki”.

Taki był od początku zamiysł Anny. Ale nawet ona sama jest zaskoczona efektem. Wygląda olśniewająco. To jedno z ulubionych słów jej matki, pewnie dlatego, że tak doskonale ją opisywało. Margaret Matheson miała w sobie elegancję, o jakiej większość kobiet mogła tylko pomarzyć – nie wyłączając Anny. Miała wręcz magiczną moc sprawiania, że wszystko – od najdroższych kreacji po dzinsy i flanelową koszulę roboczą – wyglądało jak z paryskiego wybiegu, zaprojektowane specjalnie dla niej.

Romans rodziców Anny był krótki, lecz intensywny – zaledwie dwa tygodnie dzieliły ich pierwsze spotkanie od ślubu zawartego przed sędzią pokoju. Tempo, w jakim się to odbyło, wywołało plotki o ślubie z przymusu, a narodziny Tommy’ego osiem miesięcy później jeszcze je podsyciły. Towarzyski skandal nie wybuchł z dwóch powodów. Po pierwsze, większość mieszkańców Main Line w Filadelfii nie miała w zwyczaju otwarcie plotkować, a po drugie, nawet ci nieliczni, którzy to robili, widzieli, jak bardzo Arthur Matheson jest zadurzony w świeżo poślubionej żonie.

Och, jakże ojciec Anny patrzył na jej matkę. Patrzyli wszyscy, rzecz jasna. Nie mogli się oprzeć. Anna często czuła się wręcz oszołomiona jej niezwykłą urodą. Nikt jednak nie patrzył na Margaret tak jak jej mąż. Za każdym razem, gdy na nią spojrział, rysy jego twarzy miękły na chwilę, po czym rozjaśniały się radością. A ona odwzajemniała się promiennym uśmiechem.

W dzieciństwie Anna przez kilka miesięcy była święcie przekonana, że jej matka jest gwiazdą filmową, bo tylko ludzie w filmach promienieli tak jak ona. Na pewno nie matki jej koleżanek – one zwykle wyglądały na zgaszone i smutne. A jej matka? Jaśniała. I właśnie dlatego ilekroć Anna siedziała w kinie, spodziewała się ujrzeć jej twarz migoczącą na srebrnym ekranie.

Nawet gdy porzuciła tę dziecięcą fantazję, wciąż była przekonana, że jej matka mogłaby zostać gwiazdą, gdyby tylko chciała. Podobnie jak Tommy, który odziedziczył jej urodę i olśniewający uśmiech, a nosił się ze swobodą filmowego amanta.

Anna była podobna do ojca, człowieka o niepozornej aparycji, ale nigdy jej to nie przeszkadzało. Była ładna, lecz zwyczajna, bez tego blasku, którym emanowali matka i brat. Dla Anny nie miało to znaczenia. Wiedziała, że jej rodzina wie dzie życie jak z bajki.

A przynajmniej wiodła – przez jakiś czas.

Wkrótce bowiem wszystko przepadło. Najpierw zginął Tommy. Potem jej ojciec. A w końcu i matka, której blask zgasł na długo, zanim odeszła.

Anna zmusza się, by o tym wszystkim nie myśleć. Wiedziała, że ta podróż odgrzebie bolesne wspomnienia. Nie sądziła tylko, że stanie się to tak szybko. Na rozpamiętywanie przeszłości będzie jeszcze mnóstwo czasu – później. Teraz musi dokończyć przygotowania do swego wielkiego wejścia: chwili, której oczekuje i boi się w równym stopniu. Patrząc w lustro, kieruje wzrok na odbicie otwartych drzwi łazienki i znajdującego się za nimi przedziału. Przy oknie, za którym zapadła noc, stoi obrotowy fotel – zaprojektowany z myślą o pasażerach, którzy

chcieliby podziwiać mijane krajobrazy. Teraz jednak zwrócony jest w stronę łazienki, a zamiast pasażera spoczywa na nim czarna, skórzana teczka.

W środku znajduje się przeszłość Anny.

I – taką ma nadzieję – jej przyszłość.

Znowu spogląda na swoje odbicie i pośpiesznie nakłada drugą warstwę szminki. Błyszczącymi karminem ustami wypowiada bezgłośnie resztę przemowy, którą przerwało nagle szarpnięcie pociągu.

– Powód tej podróży jest prosty – mówi, patrząc w lustro, lecz widząc przed sobą twarze kobiet i mężczyzn, których zważyła do pociągu. – Jestem tu, aby wymierzyć sprawiedliwość. Ponieważ mam niezbity dowód, że to właśnie wy, cała szóstka, jesteście odpowiedzialni za zniszczenie mojej rodziny.

Sięgnij po więcej!



 www.mova.com.pl

 facebook.com/wydawnictwo.mova

 instagram.com/wydawnictwomova